

# Zbójowanie 665 Jandy

**K**to nie kocha górali i Janosika! Krystyna Janda też się rozmiłowała w dzielnym harnasiu. Tak bardzo, że zapragnęła wystawić „Na szkle malowane”. Tę właśnie śpiewogrę sprzed lat, trochę już zapomnianą, wybrała na swój debiut reżyserski – jako że w każdym aktorze drzemie siła wodzowska i wcześniej czy później wybucha. Na pniu skomplementował ją – w liście z Dublina – Ernest Bryll, autor tej stylizacji ludowej, obecnie nasz ambasador w Irlandii: „Instynkt masz i zawsze Cię słuchałem – nawet teraz z ostatniej taśmy, kiedy mówisz o Polsce siedzącej po swoich odrębnych jamach – powiedziało mi to więcej niż wszystkie depeche z MSZ”. I, jako twórca paru moralitetów trochę nas pomoralizował: „Trzeba więc, żeby ludzie poczuli się panami-zbójnikami. To bardzo ważne – ta zadziorność, która ginie, bo przemieniamy się w niewolników. Trzeba im przypomnieć, że nikt nad swobodą panować nie będzie. Nawet pieniądź. Niech się czują chwilę Harnasiami, wciągną brzuch i ruszą mózgiem...” Autor chciał nas uwznioślić.

Przed podniesieniem kurtyny, zapytałam ambasadora, czy ma tremę. „Nie. Już wczoraj byłem na próbie generalnej i wiem, że przedstawienie jest dobre”. Uśmiech zadowolenia nie schodził też z twarzy Katarzyny Gaertner, kompozytorki wielu przebojów („Tańczące Eurydyki”, „Małgośka”). Rzadko teraz bawi w stolicy; zaszyła się na głębokiej wsi, ale nadal komponuje. Tu w stołecznym Teatrze Powszechnym, przekonała się razem z Bryllem, że piosenki z „Na szkle malowane” publiczność przyjmuje w roku 1993 wdzięcznym uchem, tak jak podczas wrocławskiej prapremiery w Teatrze Muzycznym w roku 1970. Że to „Miłosne śpiewanie, Słodkie omdlewanie, Siły posiadanie, Żałosne wzdychanie, Do rana czekanie...” wcale się nie starzeje, chociaż każdy czas obiera na tę okoliczność inne słowa, inny styl. Uczucie pozostaje uczuciem, niezależnie od zmiennej otoczki obyczajowej. Każdy jest w stanie pojąć męki serdeczne Janosika, którego nie zmożyły kula ani rany, tylko miłość do panny. Ale nawet dla niej nie zrezygnuje ze zbójowania, bo „umarłby z pragnienia”.

Janda wystawiła „Na szkle malowane” w sposób prosty, bez inscenizacyjnych uduziwień. Wprowadziła na scenę autentyczny zespół zakopiański „Krywań”, którego jest wielbicielką. Górale wmieszani w grono aktorów nadają ton i koloryt widowisku w ludowym duchu. Tylko szkoda, że śpiew i muzyka są przetwarzane przez współczesne piekielne maszyny. Podczas premiery aparatura, jak na złość, buntowała się. Ale aktorzy jakby nigdy nic ciągnęli dzieła dalej. Reżyser ściągnęła kilku wykonawców z zewnątrz. Gościnnie wystąpił Emilian Kamiński. Jako Janosik-Swój stawia na swoje warunki. Chełpi się przede wszystkim gołym torsem, krzepą i sprawnością fizyczną, dorównując w krzesanym rodowitym góralom.

Najbardziej imponuje piekielnym iście temperamentem i dynamizmem – też dokooptowana do zespołu Teatru Powszechnego – Dorota Stalińska (prywatnie sąsiadka i przyjaciółka Jandy) w roli Diabła, cała czarna, z diabelskim ogonem. Wyprawia szatańskie sztuczki. Popisuje się akrobatycznymi przewrotkami i chytrą zonglerką słowną. Wnosi na scenę wiele humoru. Jest spiritus movens akcji. Nie wszystkie postaci śpiewogry udało się Jandzie w tak udany sposób ożywić. Na Anioła nikt nie miał ponoć chętki, więc zagrała go z konieczności sama reżyser. Skrzydlatą postać z nieba kusi uroda świata. Ale jest bezbronna i bezradna wobec jego niegodziwości. Z naiwnością odgryza się Diabłu. Pyszne są te skrzące się dowcipem anielsko-diabelskie potyczki o duszę juhasa.

Do ukłonów wyszła cała plejada współtwórców przedstawienia, a wśród nich Edward Kłosiński, operator filmowy, mąż pani Krystyny. Uczyniła go odpowiedzialnym za światło. Funkcjonowało bez zarzutu. Podczas pierwszego przedstawienia było kilka bisów. Na sali zasiadło wielu koneserów, jak Andrzej Wajda z Krystyną Zachwatowicz. Gdzie się nie obrócisz, znane twarze. A to Agnieszka Osiecka, Irena Santor, a to Dorota Kamińska, aktorka, siostra Emiliana. Choreograf Michał Jarczyk nazwał Jandę niepowtarzalnym okazem – podczas popremierowego spotkania towarzyskiego: „Wszystko potrafiła dokładnie określić, rozumiałem o co chodzi, co rzadko mi się zdarzało w trzydziestoletniej współpracy z reżyserami”. Kilku profesjonalistów stwierdziło, że Janda dobrze rokuje jako reżyser-debiutant, gdyż swojej anielskiej osoby nie foruje na scenie. Mnie się nawet zdawało, że podczas premiery Anioł uśmiechał się chwilami jak reżyser, widząc wokół siebie celne zagrania i oddanie tej lekkiej ze swej natury śpiewogrze.

BARBARA HENKEL